

„Płacz dziecka zagłuszał mi ciszę wewnętrzną”.

Wywiad Ewy Żak z Karoliną Kusek

- Pani debiut prasowy przypadł na rok 1970, natomiast tomik wierszy *Słonecznikowe nutki* opublikowany został dopiero dwanaście lat później. Niektórzy uważają, że spóźnił się o całe dziesięć lat, bo gdyby wówczas opublikowała go Pani, najpewniej została by zauważona podobnie jak Danuta Wawiłow, której tomik *Rupaki* opublikowany w 1977 roku, dość bliski w tonacji do Pani tomiku poezji, otrzymał nagrodę *Premio Europeo* (1978). Z kolei Pani debiutowała w czasie wyjątkowo trudnym dla poezji, bo w początkach stanu wojennego...

- To prawda, że wspomniane przez Panią debiuty dzieli znaczna przestrzeń czasowa. To niemal dziesięciolecie świetne, zważywszy, że miałam wtedy czterdzieści dwa lata. A w poezji, choć to nie sport wyczynowy, czas debiutu nie jest obojętny. Krytyka literacka nie wiąże na ogół zbyt nadziei z debiutantem w takim wieku. W czas ten poezję moją przyćmiła muza w podkasanej spódnicy. Pisałam fraszki, aforyzmy, złote myśli i humoreski do gazet ogólnopolskich i wrocławskich dzienników, z którymi współpracowałam, bądź w którym pracowałam jako dziennikarka. I pewnie długo jeszcze nie ukazałaby się wspomniana książka, gdyby nie wypadek losowy w mojej rodzinie, gdyby nie moje zapłakane serce, które zmusiło mnie do przeproszenia się z poezją z warkoczykami. Powiem o tym wyraźniej za chwilę. W segregacji wierszy dopomogła mi przyjaciółka moja, poetka – Marianna Bocian.

Debiut okazał się szczęśliwy. Zauważyły go biblioteki i krytyka literacka. Poeta i krytyk – Stanisław Grabowski – obecny redaktor naczelny kwartalnika „Poezja i Dziecko” napisał: „Objawiła nam się poetka samodzielna, co jest dużą pochwałą, jeśli będziemy pamiętać o niedawnym jeszcze totalnym zabrzechwieniu poezji dla dzieci. (...) Mieści się ów tomik w odmianie poezji delikatnej, stricte lirycznej, którą wyznaczyły wiersze Ratajczaka, Kamieńskiej, Kulmowej. Jeśli w kolejnych tomach autorka poszerzy zakres tematyki, jeśli język będzie jej bardziej posłuszny i jeśli nadal będzie budziła jej zaciekawienie niespokojna dziecięca wyobraźnia, można wróżyć prawidłowe rozwijanie się

nowej poetyckiej indywidualności”. W podobnym tonie wybrzmiała również recenzja wrocławskiego poety – Stanisława Srokowskiego: „ I oto zjawia nam się jak spod ziemi Karolina Kusek ze swoją udaną i ważną debiutancką pozycją. (...) Zgromadziła wiersze, które przypominają nieco barwne i słoneczne szkieleta, odbijające tysiące promieni. Jest to więc poezja malarska, lecz jej główną cechą stanowi muzyczność, walory melodyjne, warstwa muzyczna, owa szczególna umiejętność przekładania świata materii na świat barwy i dźwięku”.

- Czy miałam jednak szansę na wspomnianą przez Panią nagrodę?

Nagrodę tę otrzymała poetka, która w pełni na nią zasłużyła. Jej pióro, bez wątplenia, było jednym z tych, które przyczyniły się do odnowienia oblicza polskiej poezji dla dzieci i podniesienia jej na poziom światowy. Mnie również nie ominęła nagroda. Ta najcenniejsza, bo przyznają ją dzieci. Otrzymuję ją od chwili debiutu, aż do tej pory na wszystkich spotkaniach autorskich. W bibliotekach, szkołach, klasach przyszpitalnych, zakładach wychowawczych, domach dziecka, przedszkolach i konkursach literackich. Jest to... ORDER SZCZEREGO UŚMIECHU.

- Do pisania dla dzieci popchnęły Panią tragiczne zdarzenia. Powiedziała Pani kiedyś, że w tych trudnych chwilach płakała Pani i pisała. Czy pisanie miało być swego rodzaju zabiegiem oczyszczającym?

- Poezja moja – to ojczysty krajobraz, którego częścią jest człowiek. To uśmiech i łza dziecka. Także i moja. To podziw dla piękna życia we wszystkich jego przejawach i zaduma nad jego kruchością.

Wszystko co najpiękniejsze i wszystko co najsmutniejsze spotkało mnie w życiu, wiązało się w znacznej mierze z dziećmi. W rezultacie stały się one moim Słońcem, a ja... odkrytą przez nich planetką. A gdy już wokół nich wydeptałam swoją orbitę, zaświeciłam im w ciemnościach, światłem od nich odbitym. Lecz i z czasem wraz z nimi, albo i po nich płakałam.

Po tragicznej śmierci dziewięcioletniego bratanka, zrozpaczonym rodzicom przyrzekłam, że pamięć o nim ocalę w swoich wierszach. Debiutancki tomik był więc ukoronowaniem tego przyrzeczenia. Zadeedykowałam go: Pamięci Krzysia Piegowskiego. Nie były to jednak treny. Większość wierszy napisałam przed wypadkiem, a w te, późniejsze, płacząc, łez nie przelałam. W kadrze słowa zatrzymałam tylko te słoneczne chwile.

Atramentowymi łzami pisałam również wiersze dla mojej półsierocnej wnuczki Karoliny do książki – *Z babcią za rękę*. Od smutnego tematu uciekałam do

zagrody, w której wszystko dźwięczało i grało, w pola malowane słońkiem i w kwitnące łąki, nad którymi rozlegała się skowronia nuta. Pokazywałam jej wszystkie te cudne krajobrazy i ten czas mój w wianku ze stokrotek, choć czas ten mój wcale nie był taki. Wskazywałam też i jego kruchość. Być może w przekwitłym bławatku dojrzała swego niebieskookiego tatę, a w spróchniałych skrzydłach wiatraka – dziadka. Oswajałam ją ze słowem PRZEMIJANIE. Sprawcą zaś owego przemijania uczyniłam CZAS. Choć to on, lecz los, nieszczęśliwy wypadek, przyniósł nam nieszczęście.

Ucieczka w wiersze w tym najtrudniejszym czasie, była rzeczywiście dla mnie pewnym rodzajem katharsis. Ból i łzy musiały gdzieś znaleźć ujście. Było to też dorastanie do trudnych tematów, które wielostrumienną lawą łez wybiły z wulkanu mego serca w *Obrazkach z naszego dzieciństwa*.

- Czy literatura może udzielić człowiekowi schronienia przed światem zewnętrznym? Czym różni się czytelnik i pisarz, oboje uciekający w tę rajską krainę?

- Poeta przy pisaniu wierszy angażuje się cały: sercem, zmysłami i umysłem, którego najcenniejszą cechą twórczą jest wyobraźnia. Stąd w sposób naturalny niejako odrywa się od świata zewnętrznego, koncentruje na tym co pisze, izoluje się od wszystkiego, co mogłoby zakłócić jego wewnętrzną ciszę, rozproszyć zogniskowaną uwagę. Aktowi tworzenia, podczas którego zmagają się on z myślą i materią słowa, towarzyszy ogromny wysiłek intelektualny i emocjonalne napięcie, co sprawia, że poeta słyszy głos swoich myśli, widzi obrazy, które maluje. Jego wnętrze napełnia się niezwykłą aurą, klimatem tworzonego dzieła, utożsamia się z tym wszystkim o czym pisze. I tak, gdy pisze – na przykład – o łące, łąka ta wykwita we mnie, wszystkie kwiaty kłonią się ku mnie, widzę ich barwy i kształty, wyczuwam ich zapach, a pod palcami atłasową gładkość lub chropowatość liścia. Podśpiewuję sobie nawet, gdy piszę o skowronku. Wszystko to sprawia, że odczuwam radość, nazywaną radością tworzenia. Czuję się wtedy tak właśnie, jak w rajskim ogrodzie. Lecz rajskim ogrodem już nie było dla mnie pisanie *Obrazków z naszego dzieciństwa*. W najlepszym wypadku był to schron z popękkanymi ścianami, na których rozwieszałam portrety dzieci, żywcem wycięte z rzeczywistości. Przez popękane mury, które oddzielały mnie od świata zewnętrznego, dołatywały do mnie echa wojny, wycie katuszy, migwały mi w oczach rzeczywiste i wyimaginowane fragmenty rzeczywistości. Płacz dziecka zagłuszał mi ciszę wewnętrzną. Stan mojego ducha był więc skrajnie inny w porównaniu ze stanem ducha w rajskim

ogrodzie. Przybierał odcienie barw portretowanych dzieci. Dostrajałam się do treści wierszy. Czasem nawet zapłakałam. Pióro jednak nie wypadło mi z ręki. Było to już bowiem przeżycie wtórne. Stąd i te upiory nawet, które wskrzeszałam atramentem wyciekającym z kropidła pióra, nie były aż takie straszne.

Podobnie jest też z czytelnikiem. Sięga on po książkę nie tylko po to, by wyczytać z niej piękne słowa, zachwycić się metaforą, czy poetyckim obrazem, lecz również z chęci oderwania się od zgiełku życia, od prozy. Pomiędzy nimi ta tylko różnica, że poeta wiersz tworzy, a czytelnik jest chwilowym mieszkańcem tego wykreowanego przez poetę świata. Czytanie zaś, podobnie jak pisanie, jest tylko pozornym odpoczynkiem. Wymaga ono również całkowitego zaangażowania się w lekturę. A więc i ... radosnego wysiłku.

- W postłowi do Pani ostatniego tomiku *Obrazki z naszego dzieciństwa* Danuta Mucha napisała, że przychodzi Pani jako sumienie epoki zagrożeń i braku ładu moralnego. Czy wobec tego czuje się Pani współczesną Konopnicką?

- Każdy poeta, którego pióro pochyli się nad krzywdzonym dzieckiem i stanie w jego obronie, kojarzyć się będzie z Konopnicką. Lecz tylko kojarzyć. Konopnicka wszak jest jedyną i niepowtarzalną poetką w polskiej literaturze, która tak żarliwie broniła praw dziecka, i jako pierwsza, która sięgnęła po ten temat. Była zarazem głosem całego porozbiorowego pokolenia. Wieszczką, której czas powierzył misję. Otoczona powszechnym szacunkiem i miłością dzieci, doczekała się godnego miejsca wśród współczesnych, pomnika i legendy u potomnych. Dzieła jej wystawione na próbę czasu przetrwały w niezmienionej postaci; na co zwracają uwagę znawcy i badacze jej twórczości.

W *Obrazkach z naszego dzieciństwa*, a po części również i w innych książkach, które po niej wyszły, sięgnęłam do skarbnicy po te same tematy, co wspomniana poetka. Skarbnica ta bowiem napełniła się w międzyczasie łzami dziecka nowymi, lecz w kształcie czasem odmiennym niż łza dziecka Konopnickiej. A więc w kształcie kromki chleba u głodnego dziecka, lecz i w kształcie zabawki w oku dziecka samotnego, śladu bosej stopki w syberyjskich śniegach, czarnej perełki w oku dziecka Korczaka... Wśród nich dojrzałam także i tę swoją łzę dziecięcą w kształcie bomby. Podobnej do tej, które i dziś noszą w plecaczkach dzieci w krajach wojny. Stąd, nie w poczuciu misji, lecz z najczulszej potrzeby serca, łzy te utrwaliłam w papierze. Zobrazowałam je na swój sposób. Los każdego dziecka to portrecik malowany barwami słowa i emocji, o

niewielkich rozmiarach. Każda barwa to barwa przeżycia dziecka, barwa wykroczenia przeciwko dziecku. A wykroczeń tych jest wiele. Pominęłam tylko te najbardziej szokujące moralnie, do przedstawienia których nie dorosło moje pióro. A i być może wyszłyby one poza zarys ust poezji dla dzieci. Barw tych jest najwięcej szarych. Czarne też się zdarzają. I to ta, być może, silna wymowa tych portretów sprawiła, że co poniektórzy krytycy skojarzyli mnie z Konopnicką. Najwyraźniej wyczytać to można z *Posłowie* do wspomnianej książki, pióra Danuty Muchy. A dodam, iż poetka ta i badaczka literatury zarazem, napisała nie tylko te piękne i wzruszające słowa, lecz i... głosem swoim przebudziła mnie do pisania wierszy. Był bowiem już taki czas, że całkiem odłożyłam gęsie pióro. **Echo** zaś tego skojarzenia poniosło się po bibliotekach i szkołach. Na dowód, przytoczę wiersz, który napisała dyrektorka Szkoły Podstawowej w Orzeszkowie – Kazimiera Gomułka, po konkursie recytatorskim pod hasłem „Wszystkie dzieci są nasze” i wręczyła mi podczas jubileuszu zorganizowanego w tej szkole.

OBŁOCZEK

Wiosenny obłoczek przez niebo przefrunął,
zachichotał, roześmiał się i zapalił łuną.

- A dokąd to obłoczku przez niebo wędrujesz,
tak szybko, że powiew twój na twarzy czuję?
- Do szkoły w Orzeszkowie jestem zaproszony.
Za chwilę rozlegnie się w jej progach dzwonek.
- Kto tam, oprócz ciebie będzie jeszcze gościł?
- Wiatr, słońeczko i mnóstwo radości.
Będą także dzieci z całej wińskiej gminy.
Bo to JUBILEUSZ przecież KAROLINY.
- Jakiej Karoliny?
- Tej, co z wierszy słynie.
Mówią, że to wieszczki MARI... następczyni.

- Czy postaci takie jak Konopnicka mają dziś w ogóle prawo bytu?

- Maria Konopnicka – jak wspomniałam – była pierwszą polską poetką, która upomniła się o los krzywdzonego dziecka, i która tak żarliwie apelowała do sumienia społecznego o jego złagodzenie, walczyła słowem o prawo do godnego dzieciństwa. Jej idea nie zdezaktualizowała się do dziś. A dziś, gdy łza dziecięca przelewana z pokolenia na pokolenie dziecka, zajmuje coraz to nowe obszary dziecięcego świata, gdy do „ubożuchnych” dzieci Konopnickiej, dręczonych głodem, nędzą i chorobami, doszły dzieci z granatami w plecaczkach, otumanione narkotykami, molestowane seksualnie, katowane nierzadko przez swoich rodziców, dręczone, a czasem wręcz uśmiercane przez rówieśników – poezja Konopnickiej nabrała szczególnej wymowy. Ubiegły rok, ogłoszony Rokiem Marii Konopnickiej nie był więc przypadkiem. Świadczy o tym, że zarówno literatura, jak i całe społeczeństwo, czeka na poetę, który równie głośno upomni się o prawa dla tych dzieci. Na oracza, który piórem swoim podejmie orkę na zagonie zarośniętym nowym chwastem. W gatunkach i na skalę nie spotykaną dotąd. A choć krytyka literacka, nie wskazuje wyraźnie palcem tematów poecie, a i krzywo patrzy na poezję zaangażowaną jako relikwyt przeszłości, życie podsuwa poecie te tematy. Stąd nie godzi się, by poeta piszący dla dzieci, nadal zrywał kwiatki na brzegu bagna, w którym dziecko tonie. A „pracy” mu nie braknie. Bo łez tych dziecka do końca świata nie da się wypisać. Byleby tylko poecie nie brakło chęci, talentu i serca.

- *Wiersze ze wspomnianego tomiku różnią się w ciężarze problematyki. W poprzednich tomikach opisywany przez Panią świat był bezpieczny, znajomy dziecku, kolorowy... Słowem – bliski idylli. Zaś Obrazki z naszego dzieciństwa dotyczą ran Pani dzieciństwa, ale i problemów, z jakimi zmagają się dzieci współcześnie żyjące w Polsce i na świecie. Skąd taki zwrot?*

- *Obrazki z naszego dzieciństwa* są wyraźnym zwrotem w stronę tematów trudnych w poezji dla dzieci. Zbiory poprzedzające ten tomik, postawić można kolejno pod znakiem „realizmu cudownego”. Co oznacza, że odtwarzałam w nich rzeczywiste zjawiska, sytuacje i obrazy, w oparciu o kanony tradycyjnego realizmu obowiązujące w poezji, z równoczesnym udziałem orszaku stworzeń żywcem wyjętych ze świata dziecka, a więc: z cieniem, odkurzaniem – jako pojazdem współczesnej czarownicy, magicznym świątkiem, chmurką – wędrowniczką, rakieta w zasięgu ręki... Słowem, całego „społeczeństwa” zamieszkującego na Ziemi i wyżej, w którym wzrasta również człowiek: dziecko i

babcia najczęściej. Z tym, że babcia też jest w tych wierszach poetką czarodziejką, która mieszka w zagrodzie, w której wszystko gra i dźwięczy. Ona zaś z tych dźwięków i barw, splata dzieciom wiersze, jak z wikliny koszyki. W świecie tym zaś panuje ład i porządek, rządzą nim prawa przyrody, wobec których wszyscy są równi, i wszyscy muszą je jednakowo przestrzegać. Królem tego świata jest Słońce w złotek koronie. Ono wyznacza rytm dobowy i rytm pór roku jego mieszkańcom. Największym zaś wrogiem tego kolorowego świata jest... CZAS. Działanie jego dzieci rozpoznają po skutkach: po osiwiałych włosach babci, zwiędłych kwiatach, spróchniałych skrzydłach wiatraka...

Z czasem jednak poezja z życiem mi się wymieszała, i ułożyła w jedną składankę: wspomnienia z dzieciństwa, żale, wzruszenia, niespełnione marzenia, nade wszystko zaobserwowane obrazki z życia współczesnego dziecka. Świat wydał mi się mniej piękny. Optyka mego spojrzenia przestawiła się na ciemniejsze kolory. Obok twarzy dotychczasowego największego wroga w mojej poezji, jakim był czas, zobaczyłam także i te bezwzględne, rzeczywiste twarze wrogów dziecka. Twarze stugłowej hydry. A wśród nich dojrzałam także twarz mojego wroga z dzieciństwa. Twarz Marsa. Wypaliłam więc w stronę tej hydry... *słowem. Ostrym nabojem z lufy pióra.*

- Czy trzeba oswajać dzieci z trudnymi tematami? Nie lepiej je od tych tematów uchronić?

- Tematy trudne, nie są tematami nowymi w polskiej poezji dla dzieci, lecz rzadko podejmowanymi. Stąd można powiedzieć, że poezja nadal idzie sobie po udeptanych kwietnych drózkach, a życie dziecka po swoich, zjeżonych czasem kolkami. Co nie znaczy, że poeci od tematów takich ... umywają pióra. Poeci tematy te widzą, bowiem na każdym kroku podsuwają im je życie. Nie wiedzą tylko jak zobrazować ten czy ów temat, by wzbudzić refleksję dziecka, lecz je nie przygnębić. Z myślą o tym, wymowę tematów tych stopniowałam w swoich wierszach. Z szarego wróbelka, który wydziobywał ziarenka ze słonecznika w ogrodzie, przenieśliam spojrzenie dziecka w pola i w łąki, by tam zdemaskować mu „wroga” tęczowego świata. A był nim w pierwszych książkach – CZAS. Działanie jego dziecko **rozpoznawało** po skutkach: w uschniętym bławatku, w oczach z bielmem stracha na wróble, w spróchniałych skrzydłach wiatraka. Uczulałam dziecko na słowo PRZEMIJANIE. I tak stopniowo szary motyl niekorzystnych zmian, sytuacji i zjawisk, sfruwał ze świata roślin, w świat zwierząt i ptaków, a z nich na ludzi. Przydałam mu kształt różnych nieszczęść losowych, sytuacji nieuchronnych, przypadków i wypadków rzeczywistych – w

przeciwnieństwie do CZASU, wroga wpisanego w byt każdej istoty żywej, przedmiotu i rzeczy. Niezniszczalne są tylko, a więc nie są w mocy czasu tylko... wytwory talentu i ducha ludzkiego, zwane wartościami ponadczasowymi. Przykładem może być tu wiersz *Kolęda*, która oparła się czasowi okrutnemu jak Herod. Odsłoniłam także i rąbek skrzydła czarnego motyla, który przysiadł na przydrożnych krzyżach, w książce *Atramentowym szlakiem* i dziesiątki innych nieszczęść i zagrożeń dziecka podążającemu ku dorosłości. Wyszłam bowiem z założenia, że nie należy przysłańać dziecku ręką widoków, które i tak zobaczy przez szpary palców. Stąd i lepiej, gdy usłyszysz o nich z ust poezji, która jest mową bogów, a więc i balsamiczną mową, czasem przez kwiatek, w porównaniu z brutalną mową faktów. Dziecko stopniowo oswajane z nimi, być może nie zareaguje szokiem, gdy przyjdzie mu się o nie otrzeć lub z nimi osobiście zmierzyć.

- Problem euro sierot, dzieci głodujących, pozbawionych obecności rodzica, jego uwagi i miłości, w końcu Pani doświadczenia wojenne, bombardowanie rodzinnego domu, wysiedlenia... To trudne tematy, zwłaszcza w książkach skierowanych do młodszych czytelników. Czy podejmując się pisanie na te tematy nie chciała Pani dotrzeć bardziej do dorosłych, aniżeli dzieci?

- *Obrazki z naszego dzieciństwa* – to zbiór poetyckich obrazów dzieci: z wiejskich podwórek, blokowisk, dzieci z krajów nędzy, wojny i cierpienia, a także i... dobrobytu. Dzieci samotnych i odrzuconych, których wspólną cechą jest łza zawieszona u rzęsy. To zarazem książka – jak Pani zauważyła – z podwójnym adresatem. Książka o dzieciach dla dzieci i książka o dzieciach dla dorosłych. A więc sąsiada, przechodnia, lekarza, nauczyciela, świadka krzywdzonego dziecka, czy wreszcie, rodziców, społeczeństwa i państwa. Wszyscy wszak oni, łącznie z poetą, są odpowiedzialni za dziecko.

Dzieciom skrzywdzonym w książce tej chcę powiedzieć, że jestem nie tylko z nimi sercem, lecz jestem jednym z nich, że identyfikuję się z nimi, podzielałam ich optykę patrzenia na otaczający je świat, na sposób ich odczuwania i przeżywania swego dzieciństwa. Ich zaś kolegów, którzy nazwać się mogą dziećmi szczęśliwymi, prosić chcę, by nie stronili od nich jako od dzieci gorszych, lecz zbliżyli się do nich, podali im rękę i pomogli wyjść z mrocznych tuneli znieczulicy. By poczuli się ich braćmi. A dorosłym – których mam w domyśle tylko, których nie wymieniam z nazwiska, nie wytykam im palcem zaniedbań i wobec których nie formułuję zarzutów – apeluję tragizmem portretów: dziecka na plakacie, dziecka niczyjego, dziecka alkoholika, dziecka tak samotnego, że błaga rodziców by kupili

mu misją, aby miało wreszcie z kim porozmawiać, do kogo się przytulić. Syntezą zaś wszystkich tych obrazów jest umęczona twarz dziecka podobna do twarzy Chrystusa odbitej w Chuście Weroniki.

Co chcę przez te twarze dziecięce powiedzieć dorosłym? Chcę ich uczulić na los krzywdzonego dziecka. Przypomnieć im, że w każdym społeczeństwie, oprócz dorosłych żyją również dzieci. Niepełnoletni, lecz pełnoprawni obywatele, których prawa są łamane. Zaaapelować do nich by skierowali swoją czujność w ich stronę, udzielili im pomocy i otoczyli opieką. Nade wszystko jednak, by państwo wzięło wreszcie pełną odpowiedzialność za te dzieci, by wszechstronnie zabezpieczało i chroniło rodziny wielodzietne, zaostrzyło prawo wobec osób, które krzywdzą dzieci, czy wreszcie, by poszerzyło bazę zajęć pozaszkolnych jako przeciwwagę dla środowisk patologicznych i ślepych uliczek dziecka. A więc – jak widać – pisząc wspomnianą książkę, miałam wyraźny cel. **Bo nie były to tylko obrazki do oglądania.** One krzyczą i oskarżają. Apelują do wyobraźni, serca i rozumu dzieci i dorosłych. Pytają słowami Konopnickiej: „O bracia, czy w was nie ma winy, że słońca Jaś nie doczekał”? A mogłyby krzyczeć nawet słowami, które ciarki wywołują na plecach: „Ludzie, to w was wina, że dziecko tonie! Wszak to my, dorośli, stworzyliśmy dzieciom tym piekło na ziemi. Dopuszciliśmy do otwarcia tamy, przez którą wyciekły ścieki, zalewając obszary dziecięcego świata”.

- Wydaje się, że tomik *Obrazki z naszego dzieciństwa* spośród wszystkich zawiera najwięcej odniesień do *Pani dzieciństwa*. Z czego to wynika?

- Dzieciństwo porównać można do intensywnej barwy farby. I choć życie nanosi na nie nowe barwy, ta wciąż przebija się przez nie, albo i wychodzi spod wyluszczonej ich warstewki. A w jesieni życia, gdy coraz mniej w nas słońca, a coraz więcej zadumy, wskrzeszamy myślą te najodleglejsze chwile, czas naszego dzieciństwa. I bez względu na to, jaką one miały barwę naprawdę, bo w moim przypadku na pewno nie barwę słoneczną, z perspektywy czasu wydają nam się one piękne, bo przystrojone już w sukienkę wspomnień. A czas ten mój tuż powojenny przystrojony był już naprawdę w tę sukienkę w grochy. Szpanowałam w niej po wołowskich ulicach i opędziałam się rękami od chłopaków, którzy chcieli te grochy policzyć. Lubiłam tę sukienkę, stąd żał mi było, aby czas ją podarł do reszty i wyrzucił w niepamięć. Powiesiłam ją więc do szafy wiersza, aby również i dzieci mogły sobie w niej pochodzić. Podobnie było i z tym moim marynarskim mundurkiem, z którego nigdy nie wyrosłam. A że wciąż wisiał on na wieszaku mojej pamięci, przeniosłam go do szafy wiersza, na pastwę książkowych moli. Włożę go na siebie w chwili, „gdy stanie mi w poprzek

wieczności rzeka, u brzegu której Charon na mnie będzie w swej łodzi czekał”. W *Obrazkach* zdradzam też dzieciom tajemnicę swego dzieciństwa, ukrytą... w białych kaloszkach. Były one szczytem moich niespełnionych marzeń. A to dlatego, że jeden z tych kaloszków zapodział się gdzieś na zapleczu sklepowym, stąd mama nie mogła mi ich kupić. „Czekam na te kaloszki już sześćdziesiąt lat. Wejdę do sklepu, zapytam, może się już odnalazł ten drugi od pary? Bo nijak mi bez tych kaloszków z dziecka wyrosnąć. Wkroczyć w dorosłych świat”. A i ten „smak cukierków ze Żmurkowego sklepiku, mam do dziś na języku”. Stąd i tym niebiańskim ich smakiem chciałam się też z dziećmi podzielić. W kadrze słowa zatrzymałam również chwilę, gdy radzieccy zwiadowcy wygrzebali mnie spod gruzów zbombardowanego domu, w którym i oni stacjonowali. Na szczęście opuścili go przed nalotem bombowca. W ich twarzach upostaciowałam muzę poetów, co nie było przypadkiem. Urodziłam się w lipcu, w miesiącu kwitnienia lipy – drzewa poezji. Stąd poczułam się wybranką muzy, i to jej przypisałam swoje ocalenie. A po latach stało się ono tematem wiersza *Dziecko lipca*. Tworzywem poezji. Fragmentami dziecięcego świata, do którego w książce tej powróciłam. Książką tą zarazem spłaciłam dług wdzięczności mojej muzie. Książką napisaną gałązką lipowego drzewa.

- *Jak Pani postrzega rolę literatury dla najmłodszego czytelnika?*

- Nie odkryję tego, co już odkryte. Potwierdzić mogę to tylko, że poezja spełnia ważną rolę w życiu dziecka. Dziecko z książką ma najbliższy i ten najpierwszy kontakt. Światli rodzice najpierw czytają ją dziecku, a gdy już ono nauczy się liter, zachęcają dziecko do samodzielnego czytania. A bywa, że to właśnie na tych pierwszych książkach dzieci rozpoznają litery i uczą się ich składania w wyrazy, albo gotowe już wyrazy w zdania. Współczesny poeta nie wyznacza jednak, wzorem romantyków, cudotwórczej roli poezji. Nie usiłuje małych „zjadaczy chleba w aniołów przerobić”. Bliższa jest mu postawa poety ks. Twardowskiego, wyrażająca się w słowach: „Nie przyszedłem Pana nawracać”. Stąd też w książce swojej upatruję nauczyciela, nie dydaktyka jednak, lecz nauczyciela z duszą artysty, sercem matki i głową filozofa, czuwającego nad duchowym rozwojem dziecka. Nauczyciela, który rozwijałby wyobraźnię dziecka, jego wrażliwość, na barwę, kształt, na piękno poetyckiego obrazu, wyostrzał jego zmysły i ćwiczył umysł. Uczył dziecko patrzenia na otaczający je świat, obserwacji zachodzących w nim zjawisk i zmian, tłumaczył prawa przyrody, którym podlega ten świat. Upatruję też w książce przyjaciela dziecka. Takiego na całe życie. Takiego, który dziecku powie słowami Szymborskiej: „Gdy jesteś

samotny, chory, bez przyjaciela, ja pójdę z tobą wszędzie, poprzez zimowe wieczory, w kraje wesela". Lecz nie tylko w kraje wesela, w krajobraz malowany tęczą, lecz i taki malowany barwami życia – barwą szarą codzienności, a czasem i czarną, które pobudzą zadumę dziecka, pogłębią refleksję, a i czasem też łzę wycisną z oka. Przyjaciela takiego, któremu, gdy dziecko poda rękę, ręki tej nie wyciągnie już po papierosa, czy narkotyku. Przyjaciel ów bowiem wyda mu się ciekawszy, z nim poczuje się pewniej, nauczy się od niego pięknego języka, ubogaci swoje słownictwo, a na dodatek... nigdy się z nim nie pokłóci, milej spędzi z nim czas.

- Dziecko to najbardziej wymagający czytelnik... Czy ma Pani jakieś sposoby, by przyciągnąć je do swojej opowieści? Czym warsztatowo różni się pisanie dla dzieci i dla dorosłych?

- Nie ma idealnego przepisu na pisanie wierszy, by stały się one smaczną i zdrową strawą duchową dla dziecka. Stare smaki poezji przejadły się już wszystkim, a z nowymi bywa różnie. Po Skamandrytach i Awangardzie, którzy zrewolucjonizowali poezję, odrzucając jej tradycyjne wzorce, poezja dla dzieci, która im również podlegała, odporna była na radykalne zmiany. Krytycy nie podsuwali też poetom wzorców nowych. Poezja dla dzieci bowiem, którą stworzono na usługi dydaktyki, a więc i nie o najwyższych czasem lotach, nie była w centrum ich zainteresowania. Poeci sami stopniowo ją modernizowali. Stąd i kształt jej do dziś jest niejednolity. Pojawiły się jednak wiersze, które dorosły do rangi dzieł sztuki. Czyli do ideału współczesnej poezji. Te zaś, jako dzieła sztuki, muszą spełniać określone kryteria. Ich treść i forma, konstrukcja i język, myśl i słowo, a więc elementy dzieła, powinny być zsynchronizowane. Bowiem tylko takie dzieło działa na umysł dziecka, rozwija jego wyobraźnię i uczucia. Daje przeżycia w sferze emocjonalnej. Liczyć musi się także z możliwościami percepcyjnymi dziecka, jak i z jego upodobaniami. Wnikać w jego indywidualne przeżycia, w jego wewnętrzny świat. Świat ten jednak należy poszerzyć. Sięgnąć po nowe tematy. Sięgnąć poza opłotki świata dziecięcego nawet, by nie dublować starych wątków, nie wynaturzać wyeksploatowanych pomysłów... A i nie można nie zauważać tematów, które życie samo narzuca. Poeta pamiętać musi tylko o tym, by język jego poezji był prosty, wyrazisty i obrazowy, z poszerzonym słownictwem, lecz zrozumiałym dla dziecka. I o tym, by radykalnie wyrugować z wiersza infantylizm, cukierkowatość i zdrobnienia. A także piramidy myślowe i spiętrzone metafory, gdyż dziecko nie ma myślenia abstrakcyjnego, lecz konkretno-obrazowe. Lecz czy powinnam przekreślić rym i rytm w wierszu,

które są solą w oku dzisiejszego krytyka? Postaram się obronić przynajmniej rym, choć nie w tradycyjnym zagęszczeniu. Z doświadczenia wiem bowiem, że bezrymowy wiersz z trudem trafia do dziecka. Dziecko ma naturalną potrzebę rymowania. Rymuje wtedy nawet, gdy nigdy nie zetknęło się jeszcze z wierszykiem rymowanym. Za rymem przemawia również i to, że melodia zrymowanego wiersza szybciej trafia do ucha dziecka i na dłużej zostaje w jego pamięci. Przykładem mogą tu być nieśmiertelne wiersze Brzechwy. Generalnie jednak przeciwna jestem takim rymom. Zagęszczone tak mocno rymami wiersze, czynią z nich „klepanki”, przekąźniki treści, co wyraźnie obniża ich wartość. Poezja bowiem jest sztuką malowania słowem. Rym musi być mocno poluzowany, by nie krępował myśli, lecz jedynie dyscyplinował słowa, co ułatwia dzieciom ich percepcję. Gdy nie ma takiej potrzeby można opuścić go całkiem. Z rytmem natomiast poeta może rozstać się bez żalu. Dodaje on jedynie monotoni i nader usztywnionej płynności, a czasem wręcz sztuczności w brzmieniu słowa, gdy dla utrzymania go w ryzach metrum wiersza, skracamy w nim sylaby (np. mojej – mej). Wiele można by tu jeszcze powiedzieć, co można, co trzeba, a czego nie należy praktykować w poezji dla dzieci. Poprzestańmy jednak na tym. Poeta bowiem sam wyczuwa, jakich dołożyć ma przypraw do przyrządzanej stawy duchowej, by dziecko poczuło jej niepowtarzalny smak. I w tym przejawia się jego talent.

- Czy dzisiaj dzieci są inne niż za czasów Pani dzieciństwa?

- Dziecko w swojej strukturze psychicznej jest zawsze dzieckiem. Zmieniają się tylko świat, który je otacza i warunki w jakich żyje. I to one kształtują dziecko w drodze do dorosłości. Nade wszystko jednak podkreślić należy tu wpływ rodziny i ludzi, których spotyka na tej drodze. Również szkoły i organizacji. Od wszystkich tych czynników razem wziętych, zależy rozwój dziecięcych predyspozycji wrodzonych, cech osobowości i zdolności dziecka. One kształtują jego charakter, przekonania i postawę życiową. Doświadczenia życiowe pogłębiają je tylko lub modyfikują.

Moje dzieciństwo było nietypowe. Przypadło bowiem na czas wojny i lata powojenne, co spowodowało, że trzeba było przedwcześnie wydrośleć. Czas ten jednak bez wątpienia ukształtował moją psychikę, która w zasadniczych rysach nie zmieniła się, mimo późniejszych wpływów i naporów. Wzbogaciła się tylko o parę nowych rysów. Dłutem owym w tych latach najpierwszych była moja rodzina, której zawsze bliskie były ideały niepodległościowe, z których wywiedli się lub stawali się ich współtwórcami – moi wujowie, ojciec i brat mój – legionieści,

Sybiracy, frontowcy, więźniowie NKWD. A także kuzynka – Julia, jedna z założycielek KOŁA ORLĄT, upamiętnieni w książce Czesława Blicharskiego *Tarnopolanie na starym ojców szlaku*. To im, ich dramatom i wojennej odysei naszej rodziny zawdzięczam w pierwszym rzędzie to silne poczucie obowiązku i miłość do mojej Ojczyzny, a także i oddanie swojej rodzinie i szacunek dla godności każdego człowieka. Czas ten wyćwiczył we mnie również cechy charakteru, które mocno przydały mi się w życiu: zdolność samo radzenia w różnych sytuacjach, instynkt samozachowawczy i odpowiedzialność za siebie i za tych, których los mi powierzył. Niektóre z tych cech i wartości, które wymieniam i których nie wymieniam, podtrzymywała we mnie lub rozwijała powojenna szkoła, a później harcerstwo. Moimi najpierwszymi nauczycielami byli – Marian Kamiński – frontowy lotnik, Ryszard Ergetowski – późniejszy profesor historii w Polskiej Akademii Nauk i Alina Hermaszewska – siostra Mirka Hermaszewskiego – kosmonauty polskiego. Komendantem zaś mojego Hufca był profesor Szopa z Akademii Rolniczej we Wrocławiu, kresowiak, a starszymi kolegami – harcerzami: muzyk i malarz – Kazik Potężny i matematyk Rydeł, spokrewniony z Lucjanem Rydlem z *Wesela* Wyspiańskiego. Harcerze z silnym kręgosłupem moralnym, czytelnymi w poglądach, jak książka dla dzieci napisana dużymi literami. A dodam, że i z tego pokolenia harcerzy wywodzi się też matka Cezarego Żaka – aktora – Halina Bułynko. Najserdeczniejsza moja koleżanka do dziś. Obie zdobyłyśmy wszystkie stopnie sprawności harcerskich. A później już, jako drużynowej harcerstwa, drużynie mojej nadano imię „Karolinek”. Drużynowym zuchów, przy tej drużynie, był mój szkolny kolega Olek Rozenfeld, obecnie zaś mój kolega po piórze. Pamiętam, zawsze defilował on ze swoimi maluchami z uniesionym na patyku trampkiem. W oczach do dziś mam te płonące ogniska na zbiórkach i obozach harcerskich, a w uszach harcerskie piosenki, z tą *Płonie ognisko w lesie...* na czele.

Nie wydaje mi się jednak, by nazbyt wiele z tego mojego dziecięcego życia, przeniknęło do życia współczesnego dziecka. Wychowanie rodzinne przyblakło, ideały się zestarzały. Zapracowani rodzice wychowanie swoich pociech powierzyli w większości żłobkom, przedszkolom i szkołom. A w skrajnych wypadkach... podwórkowym kolegom lub też wszechobecnym i wszechwiedzącym mediom. Udział dziadków, jako przekaźników tradycyjnych wartości – zmalał. Innymi słowy, dzisiejsze wychowanie, ktokolwiek je prowadzi, zmieniło front, ukierunkowało się na inne wartości, podporządkowało wymogom czasu. Czas otworzył dzieciom szersze okno na świat globalny, świat wirtualny, a więc i na jego wpływy i zagrożenia. Wyraźnie zawęził się obszar dzieciństwa w tradycyjnym rozumieniu. A co poniektórzy mówią nawet, że dzieci

nie mają dzieciństwa. Nie mają więc czasu na zabawę z rówieśnikami na podwórku, na kontakt z dziadkami, na włączenie się do prac domowych. W ich miejsce wkroczyły różne zajęcia pozaszkolne: basen, nauka tańca albo gry na instrumencie, zajęcia sportowe itp. W skrajnych wypadkach, rodzice wypychają dzieci na castingi konkursy piękności, do udziału w reklamach. Stąd dziwić nie może, że dziecko za wzór do naśladowania stawia w razach takich piosenkarke, modelkę. Szczytem zaś marzeń chłopca jest motor – ścigacz, a autorytetem – umięśniony deskarz. Życie dziecka w dzisiejszych czasach nazwać więc można wyścigiem z czasem. Dziecko jednak dziecku nierówne. Jedno ma większą siłę witalną i większą odporność na tempo życia i stresy, inne mniejszą. Lecz nie to najzdolniejsze, lecz to najsilniejsze upora się najskuteczniej z trudami swojego dzieciństwa. Wygra wyścig z czasem.

- *Wydała Pani kilkanaście tomików, Pani wiersze tłumaczono na kilka języków, trafiły do kanonu lektur szkolnych, a jednak Pani książki dość trudno znaleźć na rynku wydawniczym...*

- Do roku 1989 książki moje wychodziły w 80-tysięcznym nakładzie. Można więc było nabyć je bez trudu w sieci księgarń w całym kraju. W chwili obecnej, gdy co niektóre wydawnictwa państwowe, specjalizujące się w wydawaniu literatury dla dzieci upadły lub zostały sprywatyzowane, jedyną szansą dla nowo napisanych moich książek stały się spółki wydawnicze i indywidualne wydawnictwa prywatne. Te zaś, jako samofinansujące się, zawęziły ich nakład do cyfry dostosowanej do swoich możliwości. Stąd w księgarniach książek tych niedostatek. W konsekwencji tegoż nie ma ich prawie w bibliotekach publicznych i szkołach. Egzemplarze autorskie, i te dokupione w wydawnictwach, rozdaję dzieciom na spotkaniach autorskich. Co niektóre przekazałam też Bibliotece Wojewódzkiej we Wrocławiu, w której nie ma ani jednej mojej książki z tych wielonakładowych wydawnictw sprzed 1989 roku, by tym samym przedłużyć w niej... swoje trwanie. Gdy na prośbę jednego z kompozytorów, który chciał napisać muzykę do *Słonecznikowych nutek*, obdzwoniłam wszystkie niemal wrocławskie biblioteki, okazało się, że tylko jedna z nich dysponowała jednym egzemplarzem. A o wznowieniu wyniszczonych książek mogę sobie pomarzyć tylko. Stąd pozazdrościć klasykom – Brzechwie i Tuwimowi, których książki cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem wydawców i księgarzy. Znaleźć je można również na stoiskach księgarskich w domach handlowych. Żal ogarnia jednak, że wśród nich nie dostrzegam książek najwybitniejszych polskich poetów, którzy odmienili oblicze poezji dla najmłodszych, w skali – śmiem

twierdzić – światowej – Józefa Ratajczaka i Joanny Kulmowej. W ich miejscu króluje natomiast wszechobecny kicz zagraniczny, ciężki jak z odlewu, z wykolorowanymi ustami, który niewiele ma do powiedzenia polskim dzieciom, produkowany na masową skalę jak towar, spoglądający z wyższością na polskiego kopciuszka wydawniczego, w szarym, oszczędnościowym przyodziewku graficznym. Jeśli oczywiście sam autor nie zadbał o to, by sprawić mu balową suknię i pantofelki. Bo artystów malarzy i grafików książkowych na miarę talentu Joanny Hrk, czy współpracującej z warszawskim wydawnictwem PATI – Barbary Kuropiejskiej-Przybyszewskiej, można jeszcze poszukać chodząc ze świeczką. Ogólnie więc mówiąc, z wyjątkami nielicznymi, źle się pod tym względem w państwie polskim dzieje. Politykę wydawniczą literatury pięknej dla dzieci nazwać mogę macochą. Na szczęście wymyślono coś takiego jak Internet. Stąd więc, kto tylko chce wystukuje literki www.karolinakusek.pl i już pod ręką ma moje wiersze.